Robert Walenciak

Czas między Świętami a Nowym Rokiem zdominował, przynajmniej w Polsce, prezydent Putin. A to za sprawą swych wypowiedzi na temat przyczyn II wojny światowej, polityki II RP i ambasadora RP w Berlinie Józefa Lipskiego. Że wszystkiemu winien był pakt monachijski z 1938 roku. Że Polska z Hitlerem była ręka w rękę. A Lipski to "łajdak i antysemicka świnia" - wołał. To powtarzał kilkakrotnie, żeby broń Boże nikomu to nie umknęło. I teraz nasuwa się pytanie: po co to robił? Po co nakręcał tę werbalną wojnę z Polską?
Po pierwsze - bo chciał. Po drugie - bo mógł. Ale - dlaczego chciał? Jest kilka prób odpowiedzi na to pytanie, Interia je zresztą wyliczała.
Pierwsza, że to reakcja na rezolucję Parlamentu Europejskiego, potępiającego Pakt Ribbentrop-Mołotow, i wskazującą, że był on bezpośrednią przyczyną wybuchu II wojny światowej. I że to próba relatywizowania odpowiedzialności za wojnę. Inne tłumaczenie mówi, że prezydent Putin szuka legitymizacji swojej władzy - a polityka historyczna, obrona narodu przed "pomówieniami", wskazywanie wrogów, tych gorszych, jest tego znakomitą okazją. Mówi się też, że to reakcja na niezaproszenie Władimira Putina na uroczystości wyzwolenia obozu w Auschwitz... I ogólnie na polską rusofobię, niszczenie pomników żołnierzy radzieckich itd.
Pewnie tych powodów, mniej lub bardziej bliskich prawdy, dałoby się znaleźć więcej. Ale ważniejsza jest druga część odpowiedzi - że Władimir Putin takie rzeczy o Polsce opowiadać może. Że może sobie na to pozwolić. Owszem, przywilejem mocarstw jest możliwość mówienia innym co się chce, bez strachu, że nastąpi jakiś rewanż. Ale przecież ten przywilej nie jest nieograniczony, bo zawsze towarzyszy mu bilans zysków i strat.
Dlaczegóż więc tym razem bilans zysków i strat wyszedł Rosji na plus?
Jeszcze dziesięć lat temu, było zupełnie inaczej. Prezydent Putin honorował Polskę na Westerplatte i w Katyniu, mieliśmy z okręgiem królewieckim mały ruch graniczny, prowadziliśmy dialog w grupie ds. trudnych. Teraz Rosja traktuje Polskę z buta, i obraża.
Owszem, można wzruszyć ramionami, i stwierdzić, że dzieje się tak, bo zmienił się sam Putin, zmieniła się jego polityka, Rosja jest już inna, zaplątana w wojnę-niewojnę z Ukrainą, której przecież nie wygrywa... Ale może zmieniła się też Polska? Jej pozycja w Europie?
Bo rzeczywiście, pozycja Polski w Europie zdecydowanie się zmieniła. Wiele spraw na to się złożyło. Wojna z sędziami, ignorowanie wyroków unijnego Trybunału Sprawiedliwości, obrażanie unijnych urzędników... To wszystko spycha Polskę na margines zachodniego świata. Plus takie gesty, jak gloryfikowanie Brygady Świętokrzyskiej, formacji malutkiej, marginalnej, ale kolaborującej z Niemcami. Rosjanie, przypomnę, ani Własowa, ani Kamińskiego nie mają zamiaru usprawiedliwiać i im wybaczać...
Polska i Węgry to dziś unijna ośla ławka, a na Zachodzie coraz głośniej powtarzana jest teza, że wielkie rozszerzenie z roku 2004 było błędem, i że bardziej Europie zaszkodziło niż jej pomogło. Od kilku polskich dyplomatów, tych czynnych i tych emerytowanych, usłyszałem w ostatnich tygodniach, że Polska w Europie Zachodniej nie jest już traktowana jak swój. Że jest już dystans, że oni uważają nasz kraj nie jako część Zachodu, ale jako coś innego.
W tych okolicznościach atak prezydenta Putina wygląda tak, jakby to przekonanie chciał wzmocnić. Przypominając drugą połowę lat trzydziestych XX w., on przecież przypomina, że (poza Czechami) istniejące w Europie Środkowo-Wschodniej państwa nie były demokratyczne, to były mniej lub bardziej miękkie dyktatury. I że państwa te (jak i cała Europa) flirtowały z

Hitlerem. Jakoś próbowały się z nim ułożyć.
To wszystko zmierza do konkluzji, że państwa Europy Środkowo-Wschodniej to właściwie szara strefa, coś pomiędzy Europą a Rosją. A to co robią Kaczyński i Orban to nie jakiś wybryk, ale zwykła prawidłowość regionu i historii. I że to III RP, ta która wstępowała do NATO i do Unii, to była anomalia.
No dobrze, ale czy ta cała operacja wyłuskiwania Polski z Unii jest realna? Czy rzeczywiście grozi nam "wypierpol"? Sądzę, że grozi. Choć raczej nie z powodu słów Władimira Putina. Europa jest ponad takie złośliwości. A my? Przecież widzimy jaki rejwach podniosły... Więc jeszcze parę słów o tym rejwachu. On już trwa, ci z PO i ci z PiS już rywalizują, kto mocniej krzyknie, że trzeba się przeciwstawić, że trzeba odpowiedzieć itd. "Prezydent Putin wiele razy kłamał na temat Polski" - woła prawdomówny Morawiecki. A prostolinijny Tusk, że trzeba się zjednoczyć. Za chwilę obejrzymy festiwal patriotyzmu. To będzie polegało na tym, kto mocniej drugiej stronie nawymyśla. Przypomni ohydne momenty historii. Nie zdziwiłbym się, gdyby w Rosji, w partii Putina, było podobnie...
Otóż, polskim politykom, tym rządzącym i tym z opozycji, zanim otworzą usta w sprawie słów prezydenta Putina, radziłbym, by wpierw się zastanowili, jakich stosunków z Rosją by chcieli? I adekwatnie do tego celu się zachowywali. Oni oczywiście, zrobią jak chcą. Ale chciałbym przypomnieć, że Polska tym silniejszą pozycję miała na Zachodzie, im miała lepsze stosunki z Rosją. To był nasz silny punkt, to był zresztą wielki mit, który powtarzaliśmy podczas negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską - że oto wnosimy w wianie naszą znajomość Wschodu, będziemy dla Unii przewodnikiem po Rosji, Ukrainie, Kazachstanie itd. No i widać, ile z tego wyszło...
Ale ten medal ma także drugą stronę. Otóż, również dla Rosji dobre kontakty z Polską i w Polsce pomagały w kontaktach z Europą. OK, zaraz pewnie usłyszę, że to bzdura, że Rosjanie wolą załatwiać sprawy bezpośrednio z Niemcami, Francuzami, Włochami, Polacy im w tym niepotrzebni. Nie mam zamiaru z tą opinią polemizować - bo w dużej części jest słuszna, ale przecież nie w 100 procentach, a i pewnie nie w 50.
Do tego dorzućmy element geopolityki. Bo jaki efekt w Polsce mogą przynieść rosyjskie ataki? Krzywdy wielkiej nie wyrządzą, bo to tylko gadanie. Ale rysy na sercu pozostawią. Takie słowa potęgują nieufność, poczucie zagrożenia. Więc budują mur. A nie szarą strefę - jak chciałaby Moskwa, czy też rodzaj mostu, jak wiele lat temu mówiono w Warszawie. Ech, z historią jest jak z nożem - może być jak śmiercionośna broń, może też służyć do krojenia chleba... Wielkie historyczne uroczystości mogą służyć rozdrapywaniu ran, mogą też być okazją do pojednania. A kompleksy, emocje, utrudniają możliwość manewru i racjonalnego kształtowania polityki. I nam, i im. I myślę, że warto to Rosjanom powtarzać.

Robert Walenciak
interia.pl

Czytaj więcej na https://fakty.interia.pl/opinie/walenciak/news-po-co-putin-atakuje-polske,nId,4235105?fbclid=IwAR1D9O5KOD_BykBXDuSRb9lGHx7wVD3_75thxHYrSGbqzcgxkIeozlu7j7M#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=firefox